

Richard A. Bamberg Wojna rządów

Howard B. McCathran, Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz lider Nowej Partii Demokratycznej, siedział za swoim biurkiem w Gabinetcie Ovalnym i w milczeniu czytał poranną prasę. Wiadomości nie były pomyślne, ale nie czuł się nimi zaskoczony. Miał pełny dostęp do informacji zamieszczanych w *Washington Post* na wiele godzin przed zamknięciem numeru, lecz hołdował przyzwyczajeniom. Czytał gazetę przy porannej kawie od czasu, gdy czterdzieści lat temu pracował jako młodszy asystent w biurze Prokuratora Okręgowego w Denver. Rozległo się pukanie i drzwi się otworzyły. Tylko dwóch ludzi ośmielało się wejść do Gabinetu Ovalnego bez zapowiedzi - Dale Boyett, jego szef ochrony, i Darrell Stewart, szef sztabu Białego Domu. Nawet Pierwszą Damę zapowiadano przed wprowadzeniem do sanktuarium McCathrana.

Tym razem był to Stewart. Wchodząc zamachał egzemplarzem *Post*.

- Sądzę, że widziałeś wyniki głosowania. Howard obrócił się razem z krzesłem, tak, by móc popatrzeć na pomnik Waszyngtona przez grube, pancerne szkło.

- Tak, Darrell, widziałem. To niczego nie zmienia.

Darrell zatrzymał się. Przez chwilę stał w milczeniu, potem obszedł prezydenckie biurko i zatrzymał się obok zwierzchnika.

- Posłuchaj, H.B., zatrudniłeś mnie, bym ci udzielał rad. Jeśli nie zamierzasz brać ich pod uwagę, możesz znaleźć kogoś innego.

- Fakt, iż nie zgadzamy się w tym konkretnym przypadku, nie oznacza, że trzeba cię zastąpić. Cenię sobie twoją radę jak zawsze, lecz tym razem jej nie posłucham. Cła już nie działają. W przeszłości się sprawdzały, ale w dzisiejszej ekonomii światowej zbyt wiele jest wzajemnych powiązań.

- Ale to jest rok wyborów, Howard. Wiem, że pracownicy przemysłu odzieżowego nie kontrolują zbyt dużej liczby głosów, lecz o tobie już się mówi, że ulegasz zagranicznym naciskom. Potrzebujesz widowiskowego rozwiązania tej sprawy, jeśli chcesz uciszyć protesty w Partii.

Wzmianka Darrella o reputacji zabolęła. Słyszał, jak przebąkiwano, że brak mu zdecydowania poprzednika, że bardziej interesuje go własna pomyślność niż dobro państwa. Uważał, że w plotkach nie ma żdźbła prawdy. Zgoda, nie bardziej chciał umierać niż kokolwiek inny. Nie chciał ginąć bez potrzeby, ale był gotów oddać życie za kraj. Czyż nie złożył takiej przysięgi?

- Darrell, zorganizuj mi spotkanie z Hessem. Republikanie nie będą w stanie przepchnąć deklaracji wojny w parlamencie bez poparcia przewodniczącego, więc chcę mieć go po swojej stronie.

- Jesteś pewien, H.B.? W końcu krążą plotki, że rozważa próbę zajęcia twojego stanowiska.

- Tak czy siak, uważam, że poprze mnie.

- Z jego publicznego wizerunku wcale to nie wynika.

- Zdaję sobie z tego sprawę, Darrell, ale publiczny wizerunek nie zawsze odzwierciedla przekonania człowieka. Sądzę, że zdołam przeciągnąć go na naszą stronę.

- Jak chcesz. Życzę ci powodzenia.

Darrell w milczeniu opuścił gabinet. McCathran przez chwilę wpatrywał się w zamknięte drzwi, potem odwrócił się z powrotem ku pomnikowi Waszyngtona. Widok był dużo lepszy zanim pierwsze stratosferyczne wieże wyrosły po drugiej stronie rzeki, w Arlington w stanie Virginia. Teraz szczyt pomnika ginął na tle kilometrowych budowli, jakie wyrosły na obrzeżach stolicy. Jego poprzednicy powinni byli popierać ruch Zachowajmy Piękno Waszyngtonu.

Dwukrotne, szybkie stukanie do drzwi zapowiedziało szefa ochrony. McCathran zamknął plik z poufnym raportem i wyłączył monitor.

- Dzień dobry, Dale. Jak idzie?

- Niezbyt dobrze, panie prezydencie. Właśnie nadszedł raport z CIA.

- O? Nie zauważyłem znacznika nowego e-mailu.

- To dlatego, że przeglądam ich raporty dotyczące bezpieczeństwa, zanim dotrą do pana. CIA produkuje więcej bezużytecznej informacji niż jakakolwiek porównywalna z nią biurokratyczna organizacja w Waszyngtonie.

- Tak, oczywiście, zapomniałem. No cóż, co takiego mieli dla nas?

- Niezbyt dobre wieści - powtórzył Boyett. - Ich źródła donoszą o obecności dwóch znanych chińskich zabójców w Metroplexie Phili-Wash.

- Niech to szlag! - zaklął McCathran, waląc otwartą dłonią w blat biurka. - Co sobie u diabła myśli Cho Lei? Jeszcze nie było żadnych formalnych deklaracji.

- Nie wiem, sir. Być może mają nas zastraszyć.

McCathran zawahał się na chwilę, przygryzając dolną wargę.

- Hmm, możesz mieć słuszość, Dale. W porządku, powiem, co należy zrobić. Spróbujcie dopaść tych ludzi, ale wstrzymajcie się jeszcze z akcją. Musimy zachować pozory. Nie wolno nam złamać prawa, ale niech wiedzą, że mamy ich na oku.

- Załatwione. Mam wysłać naszych chłopaków?

- Nie, jeszcze nie. Wciąż próbuję rzecz załagodzić. Przy odrobinie szczęścia możemy tym razem uniknąć wojny.

Jeśli Boyett się z tym nie zgadzał, zachował swoją opinię dla siebie. Skinął raz głową i odwrócił się energicznie na pięcie.

Kongresman Hess przybył dopiero późnym popołudniem. McCathran poczuł ulgę, że pojawił się już tego samego dnia, gdy go wezwano. To mógł być dobry znak.

- Dzień dobry, panie prezydencie - powitał go Hess, gdy wychodząca sekretarka zamknęła za sobą drzwi.

McCathran wstał i okrążając biurko wyszedł na spotkanie gościowi, który stał na perskim dywanie pokrywającym posadzkę z liściastego drewna. Wyciągnął rękę.

- Bardzo się cieszę, że zdołałeś przyjechać tak szybko po otrzymaniu zaproszenia, James.

Hess mocno uściskał mu rękę.

- Kiedy prezydent wzywa, stawiam się, nawet jeśli to Demokrat.

Obaj mężczyźni zaśmiali się lekko.

McCathran ruszył w stronę dwóch foteli stojących w kącie. Kiedy usiedli, zapytał:

- Jak tam Patti i dzieci?

- Wszystko świetnie. Roger kończy w tym roku szkołę prawniczą.

- Niech mnie. Czas naprawdę pędzi, wydawałoby się, że jeszcze wczoraj był małym brzdącem. Pamiętam pierwszy raz, kiedy występowaliśmy przeciw sobie, ubiegając się o stanowisko prokuratora okręgowego. Zero do czterech, nie?

- Howard, nie wezwales mnie tutaj, zeby pogadać o dawnych czasach. O co chodzi?

McCathran zachował swobodny wyraz twarzy, choć poczuł, jak tężeją mu mięśnie szczęk.

- Masz rację, James. Posłuchaj, chodzi o cło. Musimy stłumić ogień rozdmuchiwany przez prasę. Na miłość Boską, nikt nie chce wojny z Chińczykami.

Hess odchylił się na oparcie fotela. Po chwili skinął głową.

- Tego się po tobie spodziewałem. Bardzo żałuję, Howard, ale nie mogę cię poprzeć w tej sprawie. Zbyt wielu ludzi traci pracę z powodu tanich wyrobów tekstylnych. Potrzebujemy na jakiś czas cła, zeby postawić z powrotem na nogi nasz przemysł.

- Miałem nadzieję, że w tej sprawie okażesz więcej zrozumienia, James. Wiesz, że w latach pięćdziesiątych mieliśmy na tekstylia cło, które zostało w końcu zniesione, bo nie działało. Cła są bezużyteczne.

- Dla mnie brzmi to jak propaganda Demokratów.

- James, krzywdzisz mnie. Wiesz, że nigdy nie byłem facetem ślepo podążającym za doktryną partyjną.

- Tak, jak sądzę, dlatego właśnie nominowano cię na lidera partii.

- Posłuchaj, zbyt wąsko na to patrzysz. Nie możemy okładać się pięściami z powodu cła za każdym razem, gdy jakaś zagraniczna konkurencja zwiększy swój udział na rynku.

- Nie, nie za każdym razem - zgodził się Hess - ale tym razem możemy i będziemy.

McCathran opadł na oparcie i przyjrzał się uważnie swojemu staremu wrogowi. Hess był znany z uporu, choć sam nazywał to oddaniem sprawie. Był jeszcze jeden chwyt, który mógł zadziałać.

- Być może nie wziąłeś wszystkiego pod uwagę, James. Zapomniałeś, że jesteś trzeci w kolejce do prezydentury?

- Nie, nie zapomniałem.

- To może pamiętasz też, że w ciągu ostatnich pięciu lat Chińczycy wygrali dwa razy na trzy?

- To historia, poza tym jedyna, którą przegrali, toczyła się w Peru, a Peru nie zwyciężyło w wojnie od dziesięciu lat. Chińczycy nie są lepsi w tej grze niż ktokolwiek inny.

- Grze? - spytał z niedowierzaniem McCathran. - Czy mogę ci przypomnieć, że niecałe sześć lat temu straciliśmy dwóch prezydentów z powodu tej tak zwanej gry?

- Pamiętam, że wtedy walczyliśmy przeciwko Izraelowi, a powszechnie wiadomo, iż oni mają jedną z najlepszych organizacji na świecie.

- Pomyśl tylko o tym - doał McCathran. - Twoja poprzedniczka została prezydentem z powodu tej niewielkiej wpadki. Bardzo szybko zgodziła się na układ z Izraelem.

- Wtedy już było jasne, że nie jesteśmy w stanie powstrzymać oddziałów ich zabójców.

- Czy chcesz, by się to powtórzyło? Czy uważasz, że Chińczycy mają w garści twój bilet do Białego Domu?

- Ranisz mnie, Howard. Wiesz przecież, że nie chciałbym, by cokolwiek przydarzyło się tobie czy wiceprezydentowi Lee.

McCathran pochylił się w przód z łokciami opartymi na kolanach.

- Chciałbym ci wierzyć, James. Ale wiem, że to twój ostani rok w parlamencie. Jeśli nie wygrasz od Hammisha jego miejsca w Senacie, wybywasz z Waszyngtonu.

- Nie powiedziałeś mi niczego nowego. Ale według sondaży opinii publicznej powoli przeganiem Hammisha i sądzę, że ta sprawa z tekstyliami da mi głosy potrzebne do pokonania go.

- Czyli wszystko sprowadza się do elekcji. Przedkładasz prywatę nad interes państwa. Wiesz, James, pomimo wyraźnych różnic pomiędzy nami zawsze uważałem, że zająłeś się polityką dla dobra kraju.

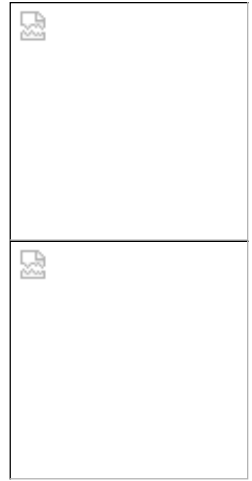
Hess wstał. Twarz miał zaróżowioną.

- Howard, moje poglądy niekoniecznie są złe tylko dlatego, że różnią się od twoich. Ja wierzę, że ludzie chcą tego cła i zasługują na nie.

- Wybacz, że nie przyklasnę.

Przez chwilę McCathran miał wrażenie, że Hess zamierza się wycofać, ale jego odwieczny przeciwnik odwrócił się i wyszedł bez słowa.

- No cóż, to by było tyle. Teraz na pewno będzie wojna - powiedział McCathran do portretu Lincolna wiszącego na zachodniej ścianie.



Dale i Darrell weszli razem do Gabinetu Owalnego. McCathran nie wezwał ich, ale wiedział, dlaczego tu są.

- Zaczęło się, Howard - oznajmił Darrell natychmiast po zamknięciu drzwi. - Lada moment przyjdzie oficjalne potwierdzenie.

McCathran przyjął wiadomość spokojnie. Od wielu dni wszystko ku temu zmierzało, a teraz, gdy w końcu zadeklarowano wojnę, część strachu znikła.

- Gdzie popełniliśmy błąd? Czy mogliśmy w jakimś momencie postąpić inaczej, żeby do tego nie dopuścić? - zapytał, w gruncie rzeczy nie oczekując odpowiedzi.

Dale zaskoczył go.

- Mogliśmy nie podpisywać traktatu rozbrojeniowego w siódmym. Byliśmy wtedy jedynym mocarstwem militarnym. Gdybyśmy sprzeciwili się wynikowi głosowania w ONZ, inne kraje nie mogłyby nam dołożyć.

- To bardzo uproszczone rozumowanie, Dale - warknął Darrell. - W dziewięćdziesiątym pierwszym i po raz drugi w trzecim świat udowodnił, że wspólnym wysiłkiem da się każdego pojedynczego przeciwnika rzucić na kolana.

- Proszę mi wybaczyć, panie Stewart, ale to jest bzdurna propaganda. To nie ekonomiczna blokada załatwiła Irak w dziewięćdziesiątym pierwszym, tylko siła militarna.

- Tak, ale to był punkt zwrotny. Kiedy w trzecim zaczęła się walka z Libią, odbyła się prawie bez wystrzału. Blokada ekonomiczna zniszczyła ich gospodarkę i w końcu sami zarżnęli swojego dyktatora, byle tylko zakończyć ogólnoświatowe embargo.

- Tak, ale zajęło to prawie dwa lata. Gdybyśmy użyli sił wojskowych, rzecz zakończyłaby się po kilku miesiącach.

- Możliwe, ale za jaką cenę? W wyniku wojny Irak stracił niemal dwieście tysięcy ludzi... - i właściwie dlaczego? Dlaczego tak wielu

ludzi musi umrzeć? Te tysiące wcale nie chciały walczyć i ginąć. Nie, stało się tak dlatego, że paru facetów na szczycie pożałowało większej władzy. Gdyby wówczas działał Traktat o Wojnie Rządów, ci ludzie żyliby.

- No i co z tego? To nie byli nasi obywatele. Co oni nas obchodzą?

- Zaczekaj, Dale - przerwał McCathran. - Nie rozważamy tu wartości Traktatu o Wojnie Rządów. Uratował niezliczone miliony niewinnych istot przez śmiercią w wojnach pomiędzy władzami różnych krajów. Teraz mordowanie ogranicza się do ekip zabójców i najwyższych przedstawicieli władzy w rządach. To o wiele bardziej cywilizowany i rozsądny sposób rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych.

- O ile, oczywiście, nie jest się osobą o najwyższej władzy - skomentował Darrell.

McCathran skinął potakująco głową i odwrócił się, by popatrzeć na pomnik Waszyngtona.

- Oczywiście wcale nie chcę umierać i w gruncie rzeczy nie czuję wcale wrogości do Cho Lei, ale wojna została wypowiedziana i musimy poprowadzić ją najlepiej jak potrafimy. Dale, chcę wzmocnienia ochrony tutaj i u wiceprezydenta. Musimy być pewni, że będzie się trzymał z daleka od Waszyngtonu do zakończenia sprawy, i nie chcę dawać im okazji do załatwienia nas obu za jednym zamachem. Na Boga, nikt z nas nie chce zobaczyć Hessa w Białym Domu.

- Rozkazy zostały już wydane, panie prezydencie - oznajmił szef ochrony.

- Dobrze. - McCathran odwrócił się do obu mężczyzn. - Bierzcie się za ten chiński oddział zabójców. Weźcie ich żywcem, jeśli się da, ale nie ryzykujcie własnymi ludźmi. Dale, co dla nas ma wydział nieczystych zagrań z CIA?

- Pracują nad nową toksyną, przyciętą do materiału genetycznego danego człowieka. Jeśli zdołaliby wyprodukować odpowiednią ilość, moglibyśmy wprowadzić ją do wody i żywności mając pewność, że zadziała tylko w docelowym organizmie.

- To brzmi obiecująco. Czy mamy próbki DNA Cho Lei?

- Nie, nie mamy. Pracują nad tym.

- Do diabła, do czego więc może się nam to przydać?

- No cóż, mamy próbkę pobraną od ich wicepremiera.

- Czyli chcesz powiedzieć, że jeśli zdołamy zabić Cho Lei, dysponujemy już hakiem na jego następcę.

- Tak jest, sir.

Darrell odwrócił się do Dale'a z twarzą wyrażającą niezrozumienie.

- Kiedy CIA zaczęła kolekcjonować próbki DNA?
- Około sześciu lat temu - odparł Dale. - Wtedy zaczęły się badania nad genotoksynami.
- Rozumiem. Od ilu głów państwowych mają już próbki?
- Nie znam dokładnej liczby.
- Wystarczy zgrubne oszacowanie.
- Jakież siedemdziesiąt procent przywódców i może dziewięćdziesiąt procent ich następców.

McCathran opadł na oparcie z pobladłą twarzą.

- Mój Boże, to chyba nieprawda.
- Oczywiście, że prawda. Właściwy czas na zbieranie próbek jest do momentu, zanim wróg się zorientuje. Kiedy tylko inne państwo zda sobie sprawę z tego, co robimy, natychmiast wzmoże środki ostrożności wobec swoich ważnych osób. Wówczas zgładzić ich będzie równie trudno, jak pobrać próbki DNA.

- Jak zazwyczaj je zdobywacie? - spytał Darrell.
- To naprawdę proste. Najłatwiej jest pójść za celem do fryzjera i zebrać trochę jego włosów.
- Włosów? - zachłysnął się McCathran.
- Tak jest, sir. A co się stało?
- Pięć lat temu, w czasie mojej wizyty w Hong Kongu, ostrzygłem się. A jeśli Chińczycy pracują nad czymś podobnym?

Dale skrzywił się i zagryzł dolną wargę. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- No to lepiej my dopadnijmy ich, zanim dobiorą się do pana. Pogadam z naszymi ludźmi.
- Tak, proszę to zrobić - zgodził się McCathran.

Dale wstał, skinął raz głową i wyszedł.

Darrell odczekał, aż drzwi zostaną dokładnie zamknięte i pochylił się do przodu.

- Nie podoba mi się to, H.B. Są międzynarodowe prawa zakazujące rozpowszechniania większości genetycznie zmodyfikowanych

mikroorganizmów. Nikt nie chce powtórzenia się epidemii z dwudziestego pierwszego.

McCathran skinął głową, myśląc o pięciuset milionach ludzi, którzy zmarli owego roku.

- Zgadzam się. Ściągnij tu szefa Agencji. Chcę dostać pełny raport na temat ich badań. Nie może być więcej niespodzianek z Langley.

- Tak jest, sir.

Darrell wstał z zamiarem opuszczenia Gabinetu Ovalnego. Zatrzymał się i odwrócił.

- Tak na wszelki wypadek, H.B., dobrze się dla ciebie pracowało. Życzę szczęścia.

- Dzięki, Darrell.

Następne trzy dni były dla McCathrana koszmarem. Oddział chińskich zabójców wciąż wymykał się pościgowi i nadal znajdował się gdzieś w metrze. Prezydent spróbował namówić nowodemokratycznych kongresmenów do odrzucenia cła, ale w samym środku roku wyborczego przypominało to usiłowanie powstrzymania łososa od wędrówki w górę rzeki.

Darrell uzyskał z ministerstwa sprawiedliwości wynik dyskretnego przejrzania przepisów prawnych i wydawało się, że toksyna, nad którą pracuje CIA, znajduje się w szarej strefie praw ograniczających grzebanie w genach. Jej sprawa mogła prześliznąć się bezboleśnie albo dać im potężnego kopa w tyłek. Jednak dopóki nie mieli próbki DNA Cho Lei, rzecz była czysto teoretyczna.

McCathran właśnie skończył drugą filiżankę kawy, kiedy bez zapowiedzi pojawił się Dale.

- Złe wieści, panie prezydencie.

McCathrana już palił żołądek od kwaśnej kawy.

- No, co tam nowego? Słucham.

- Wiceprezydent zmarł w trakcie śniadania.

- O jasna cholera. Proszę powiedzieć, że był chory na serce albo coś w tym rodzaju.

- Nie, sir, nie miał żadnych dziedzicznych skłonności do chorób, a przynajmniej nic takiego dotąd nie wykryliśmy. Wciąż jeszcze analizują jego posiłek, ale wstępne wyniki wskazują na jakąś toksynę paraliżującą system nerwowy.

McCathran zakrztusił się ostatnim łykiem kawy.

- Czy Chińczycy nas wyprzedzili?

Dale wzruszył ramionami.

- Zgaduję tylko, ale powiedziałbym, że prawdopodobieństwo jest większe niż pół na pół. Automatyczne analizatory nie znalazły żadnych znanych toksyn w posiłku wiceprezydenta.

- Ile jeszcze czasu trzeba na przygotowanie naszego środka?

- To czysta zgadywanka. Kiedy tylko dostaniemy próbkę DNA, będziemy mogli zaprogramować produkcję toksyny w nanofabrykach, jednak najpierw będzie się musiał materiał namnożyć do ilości, która zadziała. Powiedziałbym, że tydzień od momentu otrzymania materiału genetycznego.

- Cholera, to za długo. Czy w ogóle udało się nam rozstawić naszych ludzi?

- Tak jest, sir, są w pełnej gotowości, ale nie można powiedzieć, kiedy nadarzy się im okazja do ataku.

- Dobrze, proszę przysłać tu Darrella. Musimy spróbować zająć ich od tyłu. Tymczasem jeszcze raz proszę sprawdzić nasz system bezpieczeństwa. Chcę, żeby moje posiłki pochodziły z konserw starszych niż ten konflikt i proszę odwołać wszystkie oficjalne obiady.

- Tak jest, sir.

- Ta przekłeta wojna robi się brudna. Upewnijmy się, że nie będzie jeszcze gorzej.

- Tak jest, panie prezydencie.

- Darrell, połącz mnie telefonicznie z Cho Lei. Wciąż jeszcze jest szansa podpisania nowego traktatu, zanim ta wojna posunie się dalej. Zaproponujemy im, że ograniczymy czas obowiązywania cła do pięciu lat. Potrwa do końca mojej kolejnej kadencji i niech następca martwi się Chińczykami.

- Tak jest, sir. Sprawdzę, czy jest osiągalny.

Otworzyły się drzwi i Dale wszedł do Gabinetu Ovalnego. Twarz miał wymizerowaną.

- No więc co go zabiło? - spytał McCathran natychmiast.

- Wyniki testów nie wykazały śladów trucizn w jego posiłku, lecz w ciele wykryto obecność toksyny kolcobrzucha.

- Co? - zdziwił się Darrell. - To niemożliwe, automatyczne analizatory by ją wykryły.

- Zaczekaj, pozwól Dale'owi wyjaśnić - przerwał McCathran. - Jestem pewien, że potrafisz to zrobić, prawda?

Szef ochrony sprawiał wrażenie rozgoryczonego.

- Nie całkiem. Mamy podejrzenia, ale jeszcze nie zakończyliśmy powtórnej autopsji.

- No to słucham! - polecił McCathran. - Co się według was wydarzyło?

- Okazuje się, że wiceprezydent tuż przed śniadaniem odebrał telefon. Przeanalizowaliśmy nasze zapisy rozmowy i wykryliśmy pewne anomalie. Na nośną akustyczną nałożono kilka impulsów o wysokiej częstotliwości. Komputer sygnalizuje, że to zaszyfrowana informacja, ale nie zdołaliśmy złamać kodu.

- A co to ma wspólnego z toksyną, która go zabiła? - zapytał Darrell.

- Podejrzewamy, że w jego ciele znajdują się nanofabryki, którym za pośrednictwem tego szyfru przekazano polecenie wyprodukowania trucizny.

McCathran, oszołomiony, opadł na oparcie. Darrell odwrócił się ku niemu z pobladłą twarzą.

Po jakiejś minucie prezydent zdołał zebrać myśli i zapytał łamiącym się głosem:

- Od kogo był ten telefon?

- Od Drugiego Podsekretarza Rolnictwa w chińskiej ambasadzie.

- Psiakrew, cholera. Jak zdołali umieścić w nim nanofabryki?

- Mogę tylko zgadywać - odparł Dale.

- No to, do cholery, zgaduj.

- Cztery lata temu podróżował po Chinach, tuż po oznajmieniu zamiaru kandydowania na stanowisko pańskiego zastępcy. Mogli wtedy podać mu nanofabryki.

- Co? Miał je w sobie przez ten cały czas?

- Tak jest, sir.

- Chwileczkę - powiedział McCathran, gwałtownie odwracając się do swojego szefa sztabu. - Darrell, czy to nie łamie prawa? Wtedy nie był jeszcze członkiem żadnych władz. Jak mogli go zaatakować?

- No cóż - zaczął Darrell powoli - przypuszczam, iż można by argumentować, że skoro nie wyrządzili mu najmniejszej krzywdy do

momentu deklaracji wojny, działali zgodnie z duchem prawa.

- Psiakrew. - McCathranowi zrobiło się nagle niedobrze. - Pięć lat temu byłem w Chinach. Czy mogli mi wtedy coś wcisnąć?

- To było, zanim zadeklarował pan chęć kandydowania, ale był pan jedną z najbardziej prawdopodobnych osób, nawet wtedy. - Dale skinął głową. - Tak, powiedziałbym, że to bardzo możliwe.

- Niech to szlag! - Prezydent pochylił się nad blatem biurka. - W porządku, Dale, czas zapracować na pensję. Co możesz z tym zrobić?

- Możemy założyć filtry na telefony, żeby sygnał wyzwalający nie mógł się przedostać na akustycznej nośnej, spróbować wyizolować nanofabryki z organizmu wiceprezydenta i określić ich rodzaj. Kiedy to zrobimy, będziemy w stanie opracować metodę zniszczenia tych zaszczepionych panu.

- Ile czasu to zajmie?

- W najlepszym razie kilka dni. W najgorszym tydzień.

- No to do roboty i proszę przeanalizować nasze systemy obronne i aby znaleźć każdą ewentualną drogę, którą mógłby przedostać się sygnał wyzwalający. Nie chcę, żeby ten przeklęty Hess przejął moje stanowisko. Jasne?

- Tak jest, sir. Natychmiast.

Drzwi zamknęły się z nim i McCathran odwrócił się do Darrella.

- Jak sądzę, będziemy musieli wyznaczyć nowego wiceprezydenta.

- Masz rację, H.B., już przygotowałem wstępną listę nazwisk.

- Co? Już?

- Tak jest, sir, w takich sprawach najlepiej jest działać jak najszybciej. Musimy zapewnić ciągłość władzy, niezależnie od wydarzeń.

McCathran odchylił się do tyłu w fotelu i przyjrzał się swojemu szefowi sztabu.

- Powiedz mi tylko, od jak dawna masz tę listę?

- Od chwili, gdy wybrałeś wiceprezydenta. Oczywiście uzupełniłem ją bezzwłocznie.

- Niech mnie diabli. Jak sądzę, masz również ludzi na moje miejsce.

Darrell miał zaskoczona minę.

- Co masz na myśli? Ja nie mogę wybrać nowego prezydenta. Ten proces musi odbywać się zgodnie z konstytucją.

- Tak, masz rację. Przepraszam, Darrell, jestem trochę nieswój. Rozmowa o nanofabrykach w moim ciele była denerwująca. Zobaczmy tę twoją listę.

Wziął notatnik i szybko przerzucił kilka najlepszych propozycji na stanowisko wiceprezydenta. Kiedy na ekranie pojawiały się i znikwały twarze, McCathran pomyślał o Hessie, który wpakował go w tę sytuację.

W końcu odłożył notatnik na biurko i uśmiechnął się nad jego blatem do Darrella.

- Podjąłeś decyzję?

- Tak.

Darrell właśnie przekazywał mu informacje o planach pogrzebu, gdy otworzyły się drzwi do Gabinetu Owalnego. To był Hess.

Nowo mianowany wiceprezydent zatrzasnął za sobą drzwi i gwałtownie przeszedł przez pokój, przy każdym kroku głośno stukając obcasami w drewnianą podłogę. McCathran czekał spokojnie; cieszył go gniew, jaki wywołał.

- Co, u diabła, ma to znaczyć, McCathran? Nie możesz wybrać mnie na wiceprezydenta. Nie przyjmę. Tak się nie robi. Ja...

- Wystarczy, James. Sądzę, że lepiej będzie, jeśli posłuchasz, co ja mam do powiedzenia, zanim się do końca pograżysz.

Przez chwilę Hess wpatrywał się w przedmioty na biurku prezydenta, jakby zastanawiał się, czym rzucić. Nagle wzdrygnął się i usiadł w fotelu obok Darrella.

- Tak lepiej. No więc, w czym problem? Czy nie chcesz być nowym wiceprezydentem? W końcu to zwiększa twoje szanse na mój stołek.

- Słuchaj, Howard, wiesz równie dobrze jak ja, że wiceprezydent musi być członkiem twojej partii. Co ja mogę jako twój zastępca?

- Przypuszczalnie nie pamiętasz początków naszej wielkiej republiki. Nie chciałbym zabrzmieć jak nauczyciel historii, ale wtedy przegrywający w walce o stanowisko prezydenta zajmował właśnie to stanowisko. W końcu zazwyczaj pomiędzy zwycięzcą a pokonanym jest zaledwie kilka procent różnicy. Po prostu postanowiłem powrócić do korzeni. Przywrócić stary zwyczaj współpracy z wiceprezydentem pochodzącym z partii nie mającej władzy.

Twarz Hessa wciąż mieniła się różnymi odcieniami czerwieni.

- Nie przyjmuję tego wyjaśnienia, Howard. Sam nie wierzysz w swoje słowa. Postępujesz tak tylko dlatego, żebym publicznie ci odmówił. To jedyny powód, by ogłaszać moją nominację nie dając mi wcześniej możliwości jej odrzucenia.

- Dlaczego, James, nie bardzo wiem, co masz na myśli?

- Wiesz, że jeśli odmówię, będziesz mógł użyć tego przeciwko mnie w następnych wyborach. Prawdopodobnie już wypichciłeś slogan na kampanię, oskarżający mnie o tchórzliwe odrzucenie stanowiska w trakcie wojny.

- James, ranisz moje uczucia. Oczywiście gdybyś poparł negocjowany traktat z Chinami, byłbym wdzięczny.

- Nie mogę tego zrobić, Howard. Moja partia wywiozłaby mnie z miasta na taczkach.

- Być może, ale... byłeś trzy lata temu w Chinach, prawda?

- Co? - Hess chyba na chwilę stracił wątek przy tak drastycznej zmianie kierunku rozmowy. - Tak, to była podróż mająca na celu określenie możliwości dalszej współpracy w koloniach marsjańskich.

- Smakowała ci tamtejsza kuchnia? - zapytał McCathran jowialnie.

- Do czego, u diabła, zmierzasz? Co to ma wspólnego z obecną sytuacją?

McCathran uśmiechnął się szeroko i popatrzył na swojego szefa sztabu.

- Darrell, dlaczego nie wyjaśnisz okoliczności pechowego zgonu wiceprezydenta?

Hess popatrzył na Darella. Brwi mu się ściągnęły. Usta miał mocno zaciśnięte. McCathran obserwował pojawiającą się na twarzy adwersarza całą gamę emocji w miarę, jak szef sztabu szybko opisywał teorię nagłej śmierci wiceprezydenta. Kiedy skończył, Hess był błydy jak jego koszula, a po policzkach spływały mu krople potu.

- Tak więc sam widzisz, James, że twoja podróż do Chin czyni cię najbardziej logicznym kandydatem na stanowisko wiceprezydenta.

- Ty, ty draniu. Sądzisz, że zabiją mnie, zanim dostaną ciebie.

- Nonsens, James. Nie chcę twojej śmierci, pomyślałem po prostu, że dzięki temu lepiej pojmiesz naturę wojny rządów.

- Coś trzeba z tym zrobić. Jeśli mogą uruchomić nanofabryki sygnałem radiowym, to nawet nie mogę pokazać się publicznie. Każdy może nadać sygnał.

- To prawda. Właśnie dlatego od czasu poznania zagrożenia nie ruszam się z Białego Domu. Tutaj jesteśmy chronieni przed wszystkimi sygnałami, tak długo jak nie odbieramy telefonów, nie oglądamy telewizji, nie podłączamy się do sieci komputerowej, nie

słuchamy radia, cóż, chyba wiesz, o co mi chodzi.

- O mój Boże. O-mój-Boże.

- Oczywiście, prawdopodobnie jesteś bezpieczny do chwili jutrzejszego zaprzysiężenia. Wiesz, tak jak sobie teraz myślę, to byłby idealny moment na nadanie sygnału. Wyobraź sobie wrażenie, jakie zrobiłaby twoja śmierć tuż po wypowiedzeniu słowa "przysięgam".

- Posłuchaj, nie możesz mnie zmusić do przyjęcia tego stanowiska. To nie w porządku. To morderstwo. To po prostu morderstwo.

- Jak już mówiłem, zawsze możesz odrzucić propozycję. Zapewniam cię, że w najmniejszym stopniu nie pogorszy to naszego zdania o tobie. Prawda, Darrell?

- Oczywiście, że nie. Lecz nigdy nie można przewidzieć, co sobie pomyślą wyborcy. Ten sam człowiek, który najsilniej opowiadał się za wojną, odmawia nadstawiania własnego karku. Tak jest, sir, nigdy nie wiadomo, jaka będzie reakcja.

Hess zapadł się w sobie. Złamali go. McCathran nie był szczególnie dumny z tego, co zrobił swojemu wrogowi, ale ta wojna musiała się skończyć. Najlepiej zanim on sam zostanie złożony w ofierze cłom na wyroby tekstylne.

- W porządku. Poprę odwołanie deklaracji wojny. To będzie niemal równe głosowanie, ale być może zdołam je przepchnąć.

- Znakomicie, James. Tymczasem zorganizujemy ceremonię zaprzysiężenia. Witamy na pokładzie.

Hess wstał na trzęsące się nogi i powoli wyszedł.

- To wstyd tak się z nim obejść - zauważył Darrell, kiedy drzwi zostały zamknięte.

- Tak, zgadzam się. Jednak czasami cel uświęca środki.

Drzwi znów się otwały i do pokoju wszedł Dale, uśmiechając się po raz pierwszy odkąd McCathran pamiętał.

- Dobre wieści, panie prezydencie. Nasz pierwszy oddział dopadł Cho Lei.

- To rzeczywiście świetna wiadomość. Udało im się wycofać?

Uśmiech Dale'a znikł.

- Dwóch zdołało, ale jeden zginął w czasie zamachu.

- Och, strasznie mi przykro. Potraktujmy jego rodzinę jak zwykle.

- Jej.

- Aha. Dobrze, ta sama procedura, sprowadźcie jej rodziców do Białego Domu i przygotujcie w Arlington pogrzeb należny bohaterom.

- Tak jest, sir.

- Jak działa filtrowanie? Czy uważa pan, że już mogę bezpiecznie użyć telefonu?

- Tak jest, sir, telefon jest absolutnie bezpieczny.

- Dobrze, Darrell, załatw mi telefoniczną rozmowę z następcą Cho Lei. Chcę dać mu szansę zakończenia wojny, zanim sytuacja się pogorszy.

- Ale, H.B., już zmusiłeś Hessa do zgody na odwołanie.

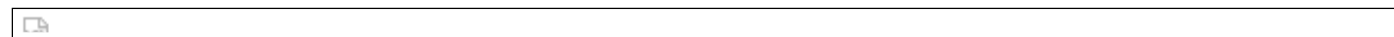
- Tak, ale wciąż czuję się dotknięty tymi nanofabrykami. Uważam, że nie grali fair zaszczepiając mi je, zanim zostałem wybrany. Ta gra musi mieć zasady albo możemy równie dobrze wrócić do utrzymywania armii. Poza tym jedna z wypowiedzi Hessa nasunęła mi pomysł.

- Co takiego?

- Kolonie marsjańskie. Chińczycy poczynili duże postępy w swoich badaniach w dziedzinie terraformowania. Sądzę, że najwyższy czas, by podzielili się z nami tą wiedzą. Uważam, że możemy tu liczyć na poparcie Hessa. Nie możemy też pozwolić, by Chińczycy, skoro zabili nam wiceprezydenta, nie poszli za to na jakieś ustępstwa.

- Tak jest, sir, masz rację. Załatwię połączenie.

McCathran odwrócił się do okien i zapatrzył się na pomnik. Tak, stary Geroge byłby dumny. Tydzień zaczął się fatalnie, ale on dziś odniósł znaczące zwycięstwo. Gdyby tylko zdołał jeszcze sprawić, żeby Peruwiańczycy przestali ciągle grozić wojną z powodu praw do połowów.



Przełożył Jarosław Cieśla



powrót

